


**ROMAN TOMCZAK**
*redaktor wydania*

Żyjemy w czasach względnego spokoju i dobrobytu. Pokolenie młodych ludzi z trudnością umie wyobrazić sobie cierpienia, jakich dostarczała ostatnia wojna czy kolejne totalizmy: hitlerowski i stalinowski. Dlatego dla nich wywiad z Józefem Wojciechowskim, więźniem sowieckiego gulagu, może być dobrą lekcją historii i wskazówką, jak nie stracić nadziei, nawet na samym dnie ludzkich dramatów (str. IV–V). Warto także zajrzeć na str. III, gdzie dostaniemy dobrą lekcję pisania ikon. Bo ikony właśnie „się pisze”, a nie maluje. ■

## ZA TYDZIEŃ

- Dlaczego Wielkanoc to ŚWIĘTO RUCHOME?
- Będzie KOPALNIA ODKRYWKOWA pod Lubinem
- DZIEŃ KOBIET, ale nie 8 marca

Ministranckie mistrzostwa pingpongowe

## Puchary rozdane!



Do Lubania zjechało ponad 250 ministrantów i lektorów. Połączyła ich wielka pasja odbijania celuloidowej piłeczki.

Drugie Mistrzostwa Diecezji Legnickiej dla Ministrantów, Lektorów i Księża w Tenisie Stołowym przeszły do historii. Listy zgłoszeniowe pełne były nazwisk kandydatów do trofeum. Zawodnicy przyjechali po nie do Lubania z każdego niemal zakątka naszej diecezji. A trofeum było nie byle jakie, bo ufundowane przez honorowych patronów tej imprezy – biskupa Stefana Cichego oraz wójta Gminy Lubania.

Walka przy kilkunastu stołach, rozstawionych na ogromnej sali gimnastycznej Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych, mogłaby przyprawić o rumieniec zazdrości niejednego profesjonalistę. Był pot i łyż. Były zagryzione wargi, skupione miny i szaleńcza pogoń za białą piłeczką. Były nieokiełznane wybuchy radości i przeżywana po cichu gorzyc porażki. Słowem: atmo-


ROMAN TOMCZAK

**Nie wszyscy ministranci mieli szczęście w grze. Ale pasji i woli walki nie zabrakło nikomu**

sfera, która jak żadna inna nie daje poczucia wspólnoty tej jakości, co sportowa rywalizacja. A właśnie o to poczucie wspólnoty najbardziej organizatorom chodziło. Sportowe emocje przykuwały uwagę nie tylko samych zawodników, księża i publiczności, ale także mediów, których na zawodach przybywa co

roku proporcjonalnie do liczby zawodników.

– Jak tak dalej pójdzie, to w przyszłym roku będziemy musieli wynająć jeszcze większą salę – cieszył się z frekwencji ks. Marek Kurzawa, jeden z organizatorów mistrzostw i zdobywca II miejsca w kategorii księża.

Wszystkich uczestników mistrzostw podzielono na cztery kategorie. W najmłodszej, uczniów szkół podstawowych, zwyciężył Kamil Szulwiński z Radosława Średniego. Wśród gimnazjalistów zwyciężył Mariusz Łazarowicz z tej samej miejscowości, a w grupie uczniów szkół średnich najlepszy był Adam Kuć z Trzebieni. Po raz pierwszy w mistrzostwach wystartowali księża, których zgłosiło się ponad dwudziestu. Wszystkich pokonał ks. Janusz Kozyra z legnickiej parafii św. Jacka. Zawodom przyglądał się nestor kapłańskiego ping-ponga, trzykrotny wicemistrz Polski w tej kategorii tenisa stołowego, ks. Ludwik Solecki, proboszcz parafii MB Różańcowej w Bolesławcu.

**ROMAN TOMCZAK**

## PROFILAKTYKA SŁOWEM



Od piątku 22 lutego, przez cały tydzień, trwały Polkowickie Dni „Chronię życie przed rakiem”. W dniu inauguracyjnym cykl konferencji, wykładów i bezpłatnych szczepień, przed polkowicką publicznością wystąpił Krzysztof Kolberger. Wybitny polski aktor czytał w kościele św. Michała Archanioła wiersze ks. Jana Twardowskiego. Aktor, który sam od wielu lat zmaga się z chorobą nowotworową, przypomniał we wstępie do swojego słowno-muzycznego spektaklu słowa ks. Twardowskiego, że w kościele także trzeba się czasami uśmiechać. W kolejnym numerze legnickiego „Gościa” znajdzie się wywiad z Krzysztofem Kolbergerem. Aktorowi towarzyszył Robert Grudzień, jeden z najlepszych w Europie muzyków organowych.

**Krzysztof Kolberger:**  
W kościele także trzeba się czasami uśmiechać

**ROMAN TOMCZAK**

## Zdążyć przed chorobą

**POLKOWICE.** W piątek 22 lutego rozpoczęły się Polkowickie Dni – Chronię Życie przed Rakiem. Specjalny tydzień został za-inaugurowany spektaklem słowno-muzycznym w wykonaniu aktora Krzysztofa Kolbergera do tekstów księdza Jana Twardowskiego „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. W Polkowicach gościła także ambasador ogólnopolskiej akcji – modelka Ilona Feliciańska.

Podczas trwających do 28 lutego Polkowickich Dni – Chronię Życie przed Rakiem można było wykonać bezpłatne badania cytologiczne, nauczyć się samobadania piersi czy wysłuchać specjalnych wykładów dotyczących tej choroby i profilaktyki.

Ponadto 27 i 28 lutego przeprowadzane będą w gminie kolejne szczepienia przeciwko wirusowi szyjki macy. W ubiegłym roku Polkowice jako pierwsza gmina w Polsce rozpoczęła bezpłat-



ROMAN TOMCZAK

**Polkowickie Dni – Chronię Życie przed Rakiem rozpoczęła konferencja naukowa lekarzy z całej polski**

ne szczepienia nastoletnich polkowiczank. W ubiegłym roku zaszczepiono 214 dziewczynek, w tym roku będzie to około 180 nastolatek w wieku 16 lat.

## Aura Karkonoszy

**KARPACZ.** W tamtejszym Muzeum Sportu i Turystyki można oglądać wystawę fotografii pod tytułem „Aura Karkonoszy”.

Przez wiele lat kanonem estetycznym fotografii krajo-brazowej było nawiązywanie do wzorców oferowanych przez malarstwo sztalugowe. Dopiero tzw. klasycy amerykańscy w pierwszych dekadach XX wieku zaczęli stosować na szeroką skalę środki typowe dla nowoczesnej fotografii, polegające na zastosowaniu ostrego, wyraźnego rysunku, dużej głębi ostrości, dokumentalnego odwzorowania. W Polsce dopiero w drugiej połowie XX wieku zaczęto fotografować w sposób wynika-

jący z pojmowania medium fotograficznego, jako autonomicznej formy wypowiedzi. W skali kraju znaczącą stała się twórczość fotografów wywodzących się ze środowiska jeleniogórskiego. Niniejszą wystawę, tworzą artyści od lat poświęcający tematyce Karkonoszy wiele uwagi. Janina Hobgarska, Janusz Jaremen, Krzysztof Kuczyński – jeleniogórzanie, oraz Zbigniew Kulik – mieszkający w Karpaczu. Różnią się nieco w sposobie uprawiania fotografii, jednakże dla całości wystawy stanowi to niekwestionowany atut.

Muzeum jest czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godzinach 9.00–17.00.

**Jedno z prezentowanych na wystawie zdjęć autorstwa Janiny Hobgarskiej**



## Transkarkonosze

**KOWARY.** Po trwających od kilku tygodni konsultacjach w Urzędzie Miejskim w Kowarach przedstawiciele gmin: Karpacz, Kowary, Lubawka, Mysłakowice, Podgórzyn, Mała Upa, Pec pod Śnieżką, Vrchlabi, Zacler i Spindlerowy Młyn podpisali deklarację współpracy w celu stworzenia Karkonoskiego Korytarza Turystycznego Transkarkonosze. Współpraca polegać będzie na modernizacji i rozbudowie szeroko rozumianego systemu komunikacyjnego gmin pogranicza polsko-czeskiego w rejonie Karkonoszy Wschodnich. Ma to zwiększyć dostępność komunikacyjną obszarów o znaczeniu turystyczno-rekreacyjnym po obu stronach gra-

nicy. Plan obejmuje przebudowę i budowę systemu drogowego, wprowadzenie systemu oznakowania wizualnego miejscowości oraz ich atrakcji turystycznych, wprowadzenie nowych rozwiązań technologicznych umożliwiających swobodny dostęp do informacji turystycznej na obszarze objętym porozumieniem, stworzenie nowej i poprawę istniejącej infrastruktury umożliwiającej swobodny transfer ruchu turystycznego po obu stronach Karkonoszy, rozwijanie i wspieranie systemów transportu pasażerskiego o aspekcie turystycznym oraz prowadzenie wspólnych działań promocyjnych i marketingowych.

## Zdobywcy Północy

**LEGNICA.** Przez całe ferie legnicki OSiR zaoferował dzieciom szereg atrakcyjnych form spędzenia wolnego czasu. Jedną z ciekawszych propozycji była wyprawa Zdobywców Północy. Zdobywcy wyruszyli spod hali sportowej przy ul. Głogowskiej w kierunku kąpieliska „Kormoran”. Wśród zatopionych w wodzie łąk poszukiwali zwiastunów wiosny. Na przydrożnej wierzbie znaleźli dorodne baze, a dalej zielone listki na krzewach dzikiego bzu. Po dotarciu na kąpielisko rozpoczęła się prawdziwa rywalizacja w biegu patrolowym na plaży. Wśród zwycięzców dominowały dziewczęta – najlepsza z nich, Ola Kabała, pokonała trasę w czasie 48 sekund, tuż za nią uplasowali się: Karolina Pawlak,



OSiR LEGNICA

Andrzej Rozłowski i Monika Orzechowska.

Pomimo trudów biegu wszyscy ochotczo ruszyli do wspinaczki na drzewo i zjazdu na linie. Później było pieczenie kiełbasek nad ogniskiem (na zdjęciu), a na zakończenie uczestnikom wręczono pamiątkowe certyfikaty ukończenia wyprawy.

## Śladami zbrodni stalinowskich

**JAWOR.** Historycy z wrocławskiego oddziału IPN, szukający na Dolnym Śląsku grobów żołnierzy AK zamordowanych po II wojnie światowej przez UB, dotarli do Jawora. Poszukiwali tam miejsca pochówku dwóch żołnierzy AK Jana Kruka i Czesława Waranki. Obaj zostali zamordowani przez ubeków za wykonanie wyroku śmierci na staroście jaworskim,

który w czasie wojny był agentem gestapo. W czasach stalinowskich z rąk funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku zginęło blisko tysiąc osób. Chowani byli głównie na cmentarzach w tak zwanych kwaterach więziennych, ale też na podwórkach urzędów bezpieczeństwa i w miejscach przypadkowych, nawet na śmietnikach.

## Warsztaty ikonograficzne

## Okno Niewidzialnego

Ikona nie jest zwykłym obrazem. Widać w niej to, w co wierzymy.

29 lutego zaczynają się kolejne już warsztaty ikonograficzne, organizowane przez ks. Jana Pazgana przy parafii św. Józefa w Legnicy. Spotkania rozłożono na kilka tygodni. Zaczynają się od części teoretycznej, wprowadzenia w symbolikę teologii chrześcijańskiej. Uczestnicy poznają, jak przez wieki ludzie przedstawiali w sztuce swoje poglądy, wierzenia i uczucia.

Na kolejnych spotkaniach uczestnicy podejmą próby samodzielnego malowania ikon. Warsztaty organizowane są dla wszystkich zainteresowanych, również tych mieszkających poza Legnicą.

– Zapraszamy tych, którzy boją się chwycić za pędzel, ale chcieliby dowiedzieć się czegoś o ikonach czy sztuce – mówi ks. Jan Pazgan. – Do części praktycznej warsztatów faktycznie podchodzi dużo mniej osób. Chociaż próbują, walczą na początku, ale dokonuje się weryfikacja, oczyszczenie intencji, zostają tylko ci wytrwali.

## Niezwykła substancja

– Ikonami interesuję się, odkąd pamiętam – opowiada ks. Pazgan. – Pewnie dlatego, że urodziłem się w Krzeszowie. Zawsze interesowało mnie, co znaczy ikona, bo w Krzeszowie nigdy nie mówiliśmy o obrazie Matki Bożej, tylko o ikonie. To poszukiwanie znaczenia słowa *ikona* odkryło przede mną ogromną głębię jego sensu. To znaczenie odkrywam ciągle na nowo. Ostatnio papież Benedykt XVI użył słowa „hipostaza”. Powiedział, że wiara jest hipostazą tych dóbr, których się spodziewamy. Hipostaza, czyli substancja, konkretna rzeczywistość. Nie jakies zwykłe oczekiwanie czy marzenie. Podobnie ikona, nie jest tylko obrazem, który nic nie znaczy. Można by rzec, że to coś w rodzaju hipostazy, jakąś niezwykłą substancją, którą należy odbierać językiem symboli i teologii. Jest to dzieło napisane w niezwykły sposób. A mówiąc krócej,



ZDJEŃCJA MIROSLAW JAROSZ

ikona jest dla mnie oknem w stronę rzeczywistości niewidzialnej.

## Kolory chrześcijaństwa

Ikonografia łączy się z przedstawianiem treści teologicznych za pomocą kolorów. To szczególnie i niepowtarzalny rodzaj prawdziwie chrześcijańskiej sztuki.

Jest wiele rodzajów ikon i wiele technik ikonograficznych. Są ikony pokazujące Trójcę Świętą, Chrystusa Pantokratora, Matkę Bożą i świętych. Spotyka się także ikony święt i poszczególne prawdy teologiczne.

Kolor jest jednym z głównych elementów tworzących ikonę. Każda z barw ma konkretne znaczenie. Biała wyznacza czas świąt, czerwony oznacza miłość, ale też majestat. Ważny jest kolor seledynowy, czyli zmieszany zielony z niebieskim, symbolizujący Wcielenie. Niebieski oznacza naturę Boską, a zielony ludzką. Złoty to wieczność, a zarazem jej zasłona. Symbolizuje wspaniałość i doskonałość Boga, zakrywa rzeczywistość Boga przed naszymi oczami. Wychodzenie postaci z tego koloru złotego oznacza objawienie, uchylenie Bożej prawdy. Dlatego w dawnych technikach malowania ikon (prawdopodobnie również tej z Krzeszowa) całą deskę pokrywano kolorem złotym, a dopiero na nim dokonywało się objawienie konkretnej postaci.

W sposobie malowania ikon występują pewne kanony regionalne. Choć prawdy teologiczne dla wszystkich są te same, to konkretne kolory w różnych tradycjach znaczą coś innego. Na przykład w Kościele ormiańskim kolor fioletoowy oznacza radość i wyznacza czas świąt. U nas symbolizuje pokutę i czas nawrócenia.

**Jedna z ikon tworzących ołtarz w legnickim kościele św. Józefa**

## Kompozycja z prawdy

– Malowanie i kontemplowanie ikon może zmieniać ludzi – twierdzi ks. Pazgan. – Nawet zastanawianie się nad kolorem, gestem ręki, co one mogą wyrażać, zastanawianie się nad kompozycją. I nie chodzi tu o jakąś kompozycję wrażeńową czy taką, w której ważna jest proporcja, tylko kompozycję z prawdy objawionej. Dla mnie to specyficzna medytacja, rodzaj rozmyślenia nad samą prawdą teologiczną Ewangelii. Jest to też wyciszenie, dlatego proponuję zawsze malującym kompletną ciszę, bez radia i telewizji. Z każdą ikoną wiąże się czytanie Słowa Bożego, bo motywem każdej ikony jest jakiś fragment z Pisma Świętego, często nawet wpisywany na deskę, na której powstaje obraz. Każdy element rozpoczyna jest modlitwą. Jest to przywracanie naszej rzeczywistości wymiaru sakralnego. Dlatego myślę, że samo tworzenie ikony jest procesem wychowawczym – wyjaśnia ks. Jan Pazgan. – Jej malowanie jest swoista modlitwą.

## Duchowe piękno

– Ikonografię porównałbym do poznania jakiegoś języka obcego – dodaje ks. Pazgan. – To specyficzny język symboliczny, otwierający na rzeczywistość duchową. Wymaga żmudnej nauki, ale jeżeli nam się to uda, możemy się nim posługiwać. Tworząc ikonę, poszukujemy tego, co w konkretnym miejscu i czasie najbardziej skłoni danego człowieka do refleksji. Możemy wtedy mówić ikonami konkretne rzeczy.

Możemy pomóc człowiekowi, który patrząc na ikonę, otworzy się na rzeczywistość duchową, nie zmysłową. W ikonografii ucieka się od zmysłowych przedstawień, właściwych proporcji, nie poszukuje się piękna ciała. Poszukuje się piękna duchowego, takiego, jakie dotykało i przemieniło Chrystusa na górze Tabor. Poszukuje się tego blasku. Blasku, który jest w każdym człowieku, również tym starym i schorowanym. Nikt nie powie, że np. Matka Teresa z Kalkuty była brzydka. Jej twarz była przeorana nie zmarszczkami, tylko dobrem. Podobnie ikona, może w swych dysproporcjach być brzydka, jednak taką nie jest, bo nastraja człowieka na duchowość, a nie na zmysłowość.

Dzisiejsza sztuka, media są tego przeciwnością, liczy się tylko zmysłowość. Ikony płyną pod prąd, bo przez obraz pokazują ducha.

**MIROSLAW JAROSZ**



**W trakcie warsztatów ikonograficznych adepti poznają sztukę wyrażania ducha przez obraz**

O rycerzach z lodu,  
zwisających palcach  
i pewnym spotkaniu  
na ulicy Łąkowej  
z **Józefem  
Wojciechowskim**  
(rocznik 1915), żołnierzem  
września, członkiem  
Armii Krajowej,  
przez II lat więzieniem  
gułagu w Workucie,  
rozmawia  
Roman Tomczak.



ZDJĘCIA ROMAN TOMCZAK

**ROMAN TOMCZAK:** *Zawsze, kiedy mam okazję rozmawiać z byłymi więźniami hitlerowskich fabryk śmierci albo stalinowskich gułagów, mam przed oczami niewyobrażalną ilość cierpienia, jakiego musieli doświadczyć w swoim życiu. A na końcu języka pytanie: jaka siła pozwoliła Wam przeżyć to piekło? Nie rzucić się na druty, nie wyjść na strzał strażnika, żeby skrócić te nadludzkie cierpienia?*

**JÓZEF WOJCIECHOWSKI:** – Wiara. Wiara z nadzieją. Splecione ze sobą jak palce obu dłoni.

*Wielką trzeba mieć nadzieję przez jedenaście lat, sto sześćdziesiąt kilometrów na północ od koła podbiegunowego, pracując po kilkanaście godzin na dobę w kopalni węgla!*

– To była konieczność. Ten, kto wtedy stracił nadzieję, załamywał się, odpadał. Czyli najważniejsza była odporność psychiczna, opierająca się na nadziei wraz z wiarą. I umiejętność dzielenia się tą nadzieją ze współwięźniami. Nawet Rosjanie mówili do nas: nie padaj na duchu! Jak duch się załame – ona tak do

nas mówili! – to ciało pociągnie jak flak. Dlatego każdy z nas hołubił gdzieś tam w sobie tę iskrę wiary w Boga i nadziei, że może przeżyje, może wróci...

#### *Modliliście się tam o to?*

– Wie Pan, trudno powiedzieć, żeby tam był czas na regularne modlitwy. Pamiętam tylko te akty strzeliste, kierowane wprost do nieba: „Boże, zmiłuj się nade mną, w Tobie nadzieja...”, i temu podobne. Natomiast, owszem, w chwilach skupienia była i modlitwa. Proszę jednak pamiętać, że my tam nie mieliśmy niedziel ani żadnych innych dni świątecznych. O świętach Bożego Narodzenia orientowaliśmy się na podstawie kalendarza, ale już z Wielkanocą był wielki kłopot, bo nie zawsze prawidłowo obliczyliśmy, kiedy ona przypadła.

*Ma Pan za sobą staranne przedwojenne wychowanie, chlubną kartę z walk w wrześniu 1939 roku w szeregach Armii Karpaty, wreszcie działalność podziemną w oddziałach Armii Krajowej. Czy to były powody, z jakich trafił Pan do jednego z najkosz-*

*mniejszych miejsc na ziemi?*

– Tak, oczywiście, to były główne powody mojego aresztowania. Ciekawostką jest to, że aresztowano mnie 17 stycznia 1945 roku, a więc w dniu tzw. wyzwolenia Warszawy. Z urzędu pocztowego w moich rodzinnych Podhajcach, gdzie pracowałem na co dzień, przyszło wezwanie, abym stawił się do lokalnej komórki NKWD. Wtedy nawet nie przeżuwałem, że to moje ostatnie w życiu spotkanie z rodzinną miejscowością. Do komendatury NKWD w Podhajcach, ze względu na charakter mojej pracy, wzywany byłem niejednokrotnie w sprawach służbowych. I tym razem myślałem, że jeszcze tego samego dnia wrócę do pracy. Niestety, trybunał wojenny orzekł w stosunku do mnie karę 15 lat katorżniczych robót. Żonę i kilkumiesięczną córkę miałem zobaczyć po raz kolejny dopiero po jedenastu latach, w obcym sobie mieście, w zupełnie innych warunkach społeczno-politycznych.

*To żona przez cały czas Pana pobytu w Workucie nie wie-*

*działa, gdzie Pan jest i co się z Panem dzieje?!*

– Zupełnie. Dowiedziała się dopiero w 1953 roku, dzięki listowi napisanemu przeze mnie na kawałku papierowego worka po cementie, po przepisanu i przetłumaczeniu przez zaufaną osobę w Wilnie, trafił do Myślenic, a stamtąd do Legnicy, gdzie wtedy żona pracowała. Przyszedł dokładnie w czasie, w którym moja córka Tereska przystępowała do Pierwszej Komunii Świętej.

*To niesamowite... Do sprawy listów, jeśli Pan pozwoli, chciałbym wrócić jeszcze raz nieco później. Teraz proszę opowiedzieć, jak wyglądała Pana praca w Workucie. Wiem, że pracował Pan w jednej z kopalni węgla, których było tam wtedy ponad sześćdziesiąt. Na zewnątrz wieczna zmarzlina, pod ziemią ciągła mżawka i katorżnicza praca.*

– Tak, to prawda. W latach 1945–48 pracowałem w kopalni węgla. Bardzo prymitywnej. Koniki ciągnęły wagony, węgiel urabialiśmy kilofami, po czym ręcznie ładowaliśmy na wóz-

Legniczanie bohaterem książki wydanej przez wrocławski oddział IPN

# Hołubiona nadzieja



ki. Zewsząd kapala woda, pompowana na górę prostymi i niewydajnymi pompami, tzw. kameronami. Zmoczeni i wyczerpani do kresu sił, wychodziliśmy po każdej zmianie na powierzchnię po tzw. ukłonie, czyli chodniku prowadzącym na górę. Gdy już byliśmy blisko powierzchni, całe ubranie na nas zamarało, więc byliśmy podobni do rycerzy zakutych w lodowe zbroje (*uśmiech*). Po kilku latach takiej pracy ludzie albo odpadali, albo nie byli już w stanie wziąć do ręki narzędzi. Bardzo częstym schorzeniem była zupełna niemożność wyprostowania palców rąk, zaciśniętych niemalże w pięść. To samo spotkało i mnie. O, proszę zobaczyć: tu mam bliznę po operacyjnym usunięciu narośli na ścięgna. Dopiero po nim mogłem rozprostować palce. Ale to zrobiono mi już po zwolnieniu z obozu, kiedy jako wyzwoleniec czekałem na transport do Polski. Wtedy, już za drutami obozu, zrobili mi ten zabieg lekarze w Workucie. Nie zawsze się udawał. Wtedy palec z przeciętym ścięgnem zwiślał bezwładnie do końca życia. W każdym razie, kiedy już nie mogłem pracować, przeniesiono mnie do innej pracy na powierzchni. 25 czerwca 1955 roku specjalne kolegium prokuratorskie, po powtórny zbadaniu mojej sprawy, zmniejszyło mi karę do 10 lat. Tyle że wtedy już byłem więźniem dłużej niż 10 lat... Od tego momentu jako wyzwoleniec, przypominający jako żywo starożytny, rzymski casus

„libertinusa”, który wykupił się z niewoli, mogłem już przebywać w mieście Workuta, poza gułagiem, ale nigdzie dalej. Do wyjazdu z sowieckiej Rosji potrzebne było specjalne zaproszenie z kraju. Bo ja, proszę Pana, miałem wrócić do Polski jako... repatriant.

**Ladny repatriant, po gehennie sowieckich łagrów. Od razu pojechał Pan do żony?**

– Nie. Najpierw zatrzymałem się w Warszawie, zawięzić listy współwięźniów, później do Myślenic do rodziny, a następnie do Legnicy, poszukiwać żony.

**Poszukiwać? Przecież wiedział Pan już, że mieszka i pracuje w Bolkowie.**

– W tym czasie została już przeniesiona na zasadzie awansu zawodowego do Legnicy, gdzie pracowała przy ulicy Łąkowej jako główna księgowka w Oddziale Zopatrzenia Kolejarzy. Ludzie na ulicach zupełnie obcego miasta patrzyli na mnie bardzo dziwnie. Ubrany w gruby pikowany kubrak, grubą uszankę, z drewnianym „czemadanem” w ręku, przemierzałem Legnicę w słoneczny majowy dzień 1956 roku. Była niedziela. Żony nie zastałem w Legnicy. Miałem spóźnienie z przyjazdem, bo, jak wspominałem, byłem po drodze u

rodziców i w Warszawie, więc żona nie miała pojęcia, kiedy przyjadę. Już chciałem za nią jechać do Bolkowa, bo myślałem, że jest u swojej matki, jednak postanowiłem pójść na Łąkową. Wiedziałem, że przy biurach jest tam też stołówka zakładowa, mogła być czynna. Poszedłem, żeby zasięgnąć języka. Zabłądziłem. Kiedy znalazłem już Łąkową nr 3, z kuchni, przy stołówce, wyszedł mi naprzeciw kierownik stołówki, nieżyjący już pan Wojtkiewicz. Zawołał z uśmiechem: „O, jest pan! Tu już wszyscy o tym wiemy. Czekamy na pana!”...

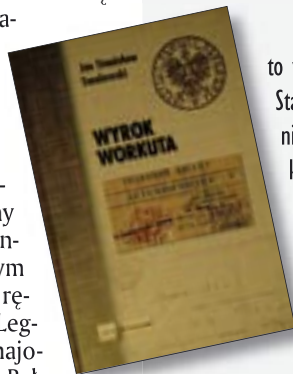
**Żona też już tam czekała?**

– Ależ skąd! Jeszcze przyszło mi trochę poczekać (*uśmiech*). Od Wojtkiewicza dowiedziałem się, że moja żona i córka nocują czasami u przyjaciółki żony, na Parkowej. Wojtkiewicz nie chciał

mnie wypuścić od siebie, bał się, że się rozminiemy. Ja jednak wybiegłem stamtąd. Nie chciałem być przedmiotem takiego niezręcznego zainteresowania ze strony obcych mi osób, których kilka zebrało się w kuchni. Przecież miałem spotkać się z żoną i córką po 11 latach! Chciałem przeżyć tę chwilę w atmosferze choć szczątkowej intymności. I ruszyłem na Parkową. W tym czasie – co za zbieg okoliczności! – moja żona i córka szły w stronę dworca kolejowego, bo właśnie miał nadjechać pociąg z Brześcia, tzw. prawosławny. Miały nadzieję, że tym razem będę w nim ja. Szły ścieżką wśród gruzowisk w miejscu dzisiejszego PKS-u. Z okna swojego mieszkania mieszczącego się w budynku dworca zobaczył je kierownik OZK Suchanowski, który w tej chwili rozmawiał telefonicznie na mój temat z Wojtkiewiczem. Jak raz Sochanowski otworzył okno i zawołał do żony: Mąż pani przyjechał! One, mimo że żona stanęła jak wryta, nie wierząc w to, co słyszy, natychmiast wsiadły w taksówkę i na Łąkową. W tym momencie ja wychodzę z Łąkowej. Za mną słońce odbija się w szybie nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu, który gwałtownie hamuje kilka metrów przede mną. Otwierają się drzwi. Wybiega moja córka, tak, wiedziałem, że to moja córka, a ona wiedziała, że jestem jej ojcem. Skąd? To trudno wyjaśnić. Zanim żona wysiadła z taksówki, ja i Tereska, złączeni jak dwa magnesy, tuliiliśmy się do siebie. ■

## KSIAŻKA „WYROK WORKUTA”

to wywiad rzeka, przeprowadzony w ubiegłym roku przez Jana Stanisława Smalewskiego z Józefem Wojciechowskim, byłym więźniem gułagu w Workucie. Książkę wydał na początku tego roku oddział Instytutu Pamięi Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu. Na początek w 500 egzemplarzach. Jednak ze względu na spore zainteresowanie, wydawca planuje co najmniej jedno wznowienie. Ostatnie egzemplarze „Wyroku Workuta” są do nabycia już tylko w siedzibie Towarzystwa Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Legnicy, mieszczącego się przy ul. Zielonej 13, oficyna. Biuro czynne jest w środy w godz. 15.00–17.00. Książka kosztuje 30 zł. ■



Spotkanie w Duszpasterstwie Ludzi Pracy

# Ślązak to brzmi dumnie!

Jeżeli Wielkopolska dała nam podwaliny administracji, Małopolska literatury, a Mazowsze „pierwszorzędnych” osadników, to Śląsk już od średniowiecza był matecznikiem polskiej kultury.

Takie wnioski można było usłyszeć (i bardzo się do nich przywiązać!) podczas kolejnego, 183. spotkania Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 w Legnicy. Jak zwykle czwartkowe (21.02) spotkanie zorganizowane w domu oo. franciszkanów rozpoczęła Msza św., odprawiona tym razem w intencji bp. Stefana Regmunta, w podziękowaniu za jego dotychczasową posługę jako biskupa pomocniczego naszej diecezji. Po Eucharystii wykład pod tytułem „Przemilczana i niedoceniana polskość Śląska” wygłosił wybitny badacz tego regionu Polski prof. Franciszek Antoni Marek, pierwszy rektor Uniwersytetu Opolskiego.

Czy jednak rzeczywiście rola Śląska w kształtowaniu kulturalnego obrazu naszych dziurów jest aż tak niedoceniana,



ROMAN TOMCZAK

że wymaga osobnego referatu? Prof. Marek uważa, że tak.

– Gdybym miał wybór, to poświęciłbym temu tematowi dwadzieścia osobnych wykładów. Niestety, nie mam go, dlatego skupię się dziś na najważniejszych kwestiach – z ogromną dozą właściwego sobie humoru i elokwencji zaczął swój wykład prof. Marek. Już od pierwszego słowa słuchacze popadali w coraz większe zdumienie, bom-

**– Trzeba pogodzić się z faktem, że Śląsk był w średniowieczu kulturotwórczym centrum ziem polskich – mówi prof. Marek**

bardowani przykładami pionierskości Śląska w umacnianiu jego cywilizacyjnego pierwszeństwa wśród średniowiecznych polskich dzielnic. Jak to – pytali siebie w duchu – to nie Poznań, nie Kraków, nie Lwów były pierwsze? Ano, nie. A przykłady dowodzące tej tezy wprost powalały na kolana.

– Już w 1485 roku, niejaki Kaspar Elias, rodem z Głogowa, drukował w swojej wrocławskiej oficynie pierwsze książ-

ki i dokumenty po polsku! Ledwie trzydzieści lat po Gutenbergu! Po raz pierwszy zrobił to na ostatnich stronach zamówionej książki drukowanej po łacinie. Dodrukował tam trzy modlitwy po polsku: „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Maryjo” i „Wierze w Boga”... – mówił do zasłuchanych odbiorców prof. Marek. A potem to już było z górki: drugi na ziemiach polskich uniwersytet powstał w 1525 roku w Legnicy, a najstarszy cech rzemieślniczy założono w Lubomierzu. Przez krakowski uniwersytet tylko przez jedno średniowieczne stulecie przewinęło się 14 tys. żaków ze Śląska. Najwięcej z Głogowa i Legnicy. Pierwsze w historii zdanie po polsku zapisano nie gdzie indziej, tylko w śląskim opactwie cysterskim w Henrykowie. Przykłady można by mnożyć.

– Mnie nie interesuje kultura masowa, choć doceniam jej wielkość. Mnie interesuje kultura wyższa. I to właśnie Śląsk wniósł tę kulturę do narodowego skarbcza – zapewniał zebranych prof. Franciszek Antoni Marek.

ROMAN TOMCZAK

Życie I Synodu Diecezji Legnickiej znajduje odzwierciedlenie w wydawnictwach.

## Przypatrzmy się... biuletynowi

Właśnie ukazały się dwa pierwsze numery synodalnego czasopisma „Przypatrzmy się. Biuletyn I Synodu Diecezji Legnickiej”.

W słowie otwierającym pierwszy numer biskup legnicki Stefan Cichy napisał: „Z uznaniem przyjmuję fakt ukazania się pierwszego numeru (...) Mam nadzieję, że materiały w nim zawarte oraz wszystkie inne publikowane w następnych numerach nie tylko będą dokumentować ważne dla wszystkich Diecezjan synodalne wydarzenia, ale z pożytkiem będą wykorzystywane w pracach Zespołów Synodalnych”.

Lektura pierwszego numeru pisma pozwala czytelnikowi zapoznać się z najważniejszymi tekstami, które zostały przygotowane w związku z zainaugurowaniem 16 października 2007 r. I Synodem Diecezji Legnickiej.

– Znajdują się w nim m.in. dwie homilie biskupa legnickiego. Jedna z nich została wygłoszona w dniu zwołania Synodu (28 czerwca 2007 r.), druga – w dniu jego inauguracji – mówi



ks. Bogusław Drożdż, sekretarz generalny synodu. – Na pewno dużym zainteresowaniem może cieszyć się także Kalendarium

I Synodu Diecezji Legnickiej, które prezentuje ciąg dat i faktów, odzwierciedlając tym samym już realizowane zadania synodalne – dodaje.

Drugi numer „Przypatrzmy się”, poza Ogólnym Programem Pracy Synodalnej obejmującym lata 2007–2012, zawiera także materiał doktrynalno-formacyjny. Brzmi bardzo naukowo, ale mó-

wiąć przystępniej, są to tematyczne zagadnienia synodu zaplanowane na rok 2008, opracowane przez osoby duchowne i świeckie. Materiał ten przeznaczony jest zwłaszcza dla uczestników zebrań Zespołów Synodalnych.

– Planujemy niniejsze czasopismo wydawać co dwa lub trzy miesiące, aby tym samym wspomagać pracę Zespołów Synodalnych. Liczymy również i na to, że wielu chrześcijan naszej diecezji dzięki tej seryjnej publikacji będzie mogło towarzyszyć synodalnym pracom – dodaje ks. Bogusław Drożdż.

MIKOŁAJ PLANK



ARCHIWUM ZESPOŁU JANICKI

Muzykująca wspólnota parafialna z Czarnego Boru

## Kto śpiewa, dwa razy się modli

Nietypową wspólnotą parafialną w Czarnym Borze jest góralski zespół „Janicki”. To dolnośląscy górale, którzy nie tylko śpiewają dla Boga i ludzi, ale także kultywują tradycje przodków.

Członkowie zespołu w głównej mierze są potomkami górali, którzy przybyli tu w wyniku powojennej migracji. Byli wśród nich m.in. mieszkańcy z okolic Nowego Targu, Białego Dunajca, Łącka, Sącza i Szczawnicy. – Jeszcze w latach 60. mieszkańcy nosili tradycyjne góralskie stroje – mówi ks. Władysław Stępnia, proboszcz parafii w Czarnym Borze. – W Czarnym Borze górale założyli zespół „Chlipalki”, który kultywował te tradycje, ale potem wszystkie zaczęło zanikać.

### Powrót do tradycji ojców

Jednak wśród mieszkańców wsi Borówno – leżącej niedale-



MONIKA BISEK

ko Czarnego Boru – mimo upływu lat narodziła się wewnętrzna potrzeba powrotu do korzeni. – Zaczęły się przemyślenia o pochodzeniu, i tak stopniowo rozdził się pomysł – mówi inicjator i założyciel zespołu „Janicki”, Jarosław Janik, muzyk z wykształcenia. Na początku założył kapelę, której skład stanowiła tylko rodzina Janików: Jarosław i jego dzieci (15-letnia córka oraz trzej synowie: 13-letni, 9-letni i 7-letni) grali na skrzypcach, natomiast żona Anna – na basach góralskich. Sporadycznie muzycy wykorzystywali także trombitę góralską i fujarki. Gdy z czasem do tego składu zaczęli dołączać mieszkańcy wsi, powstał zespół, który liczy aktualnie 30 osób. Najmłodszy członek zespołu ma 7 lat, najstarszy – blisko 70. „Janicki” w repertuarze mają przede wszystkim pieśni z Podhala o charakterze sakralnym, ale także z powodzeniem wykonują pieśni biesiadne.

Kolejnym przejawem kultywowania własnych tradycji jest powrót do robienia palm wielkanocnych, najpierw cztero-, a z czasem i dziesięciometrowych. – W tym roku będzie 10 lat, jak tę tradycję przywróciliśmy – mówi Jarosław Janik, kierownik „Janików”, i już teraz zaprasza na Niedzielę Palmową do Czarnego Boru. Pytany o plany zespołu na przyszłość, mówi, że chciałby skompletować

wszystkie instrumenty charakterystyczne dla górali i opracować „tradycyjny program artystyczny”. – Chciałbym robić coś na wzór posiadów góralskich, tak jak to robią na Podhalu. Prezentować instrumenty, zagrać na nich, zaprezentować do tego jakieś opowieści, żeby było wiadomo, jakie jest to nasze pochodzenie. Bo my to takie niechciane dzieci emigranckie. Przez jakiś czas wstyd było przyznawać się, skąd się jest. Można było tylko tęsknić.

### Trudne początki

„Janicki” z powodzeniem zadebiutowały 2 marca 2003 roku jako jedna ze wspólnot parafialnych przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czarnym Borze, jednak zespół borykał się z problemem pozyskania odpowiednich strojów. Najpierw więc domowym sposobem sztyło je na wzór góralskich. – Były portki z podrabianego materiału, co by oryginalne przypominały, ale to nie było to – opowiada Jarosław Janik. – Co kto mógł, to robił, żeby przynajmniej wyglądało na góralskie.

To były stroje na motywach góralskich. Potem udało się pozyskać trochę pieniędzy z gminy za które kupiono portki, kierzce i koszule. Przypadek jednak sprawił, że zespół znalazł sposób, by pozyskać fundusze na zakup strojów. Otóż w 2003 roku członkowie „Janików”, w czasie powrotu z występu w pobliskim Chełmsku Śląskim, spotkali drużynę weselną i postanowili, iż złożą mło-

**Rodzina Janików podczas koncertu, który był poświęcony pamięci Jana Pawła II**

dej parze życzenia oraz zaśpiewają. U uczestników wesela inicjatywa zespołu zyskała spontaniczną aprobatę. Zespół został ugoszczony i hojnie obdarowany. Pieniądze, jakie uzyskano za ten weselny występ, przeznaczone na stroje. Od tego czasu „Janicki” są częstym gościem na okolicznych weselach, a pozyskane fundusze przeznaczają na swój rozwój, zakup strojów i instrumentów.

### Śpiew na chwałę Boga

– Dzięki zespołowi mamy rozspiewaną parafię, bo „Janicki” grają na uroczystościach w trzech naszych kościołach parafialnych: w Czarnym Borze, w Borównie i w Grzędach – opowiada z zadowoleniem proboszcz z Czarnego Boru. Jednak zespół grywa również poza parafią: koncertował już m.in. na terenie Dolnego Śląska, Małopolski i Podlasia. W czasie rekolekcji w Wambierzycach został dostrzeżony i zaproszony do Radia Maryja i Telewizji Trwam. W samym tylko 2007 roku „Janicki” dały blisko 100 koncertów, których – jak oblicza Jarosław Janik – wysłuchało blisko 40 tys. słuchaczy. W planach są już wyjazdy na koncerty do Austrii i Niemiec. Mimo tego członkowie zespołu zgodnie podkreślają, że śpiewają nie dla nagród czy wyjazdów, a dla Boga i ludzi. – W rocznicę śmierci Ojca Świętego zespół dał w hołdzie jego pamięci piękny występ w kościele. To było niesamowite przeżycie dla nas wszystkich. Jestem bardzo zadowolony z tak rozspiewanej wspólnoty parafialnej – zapewnia proboszcz. Dla członków zespołu aktywne uczestnictwo w jego działalności jest możliwością wspólnych spotkań, okazją do wspominania dawnych czasów oraz kultywowania tradycji przodków. – Ludzie mają satysfakcję, że mogą realizować się w muzyce i poprzez muzykę chwalić Boga. W głównej mierze są to ochotnicy, a dzięki zespołowi mogą realizować swoją pasję śpiewaczą – tłumaczy ks. Władysław Stępnia.

MONIKA BISEK

## PANORAMA PARAFII

Panorama parafii pw. św. Katarzyny w Rybnicy

## Zbudowani kościołem

W Rybnicy parafianie wymyślili przed dziesięciu laty michałki, podczas których bawią się i modlą tak samo, jak na parafialnym odpuszcie.

Michałki to rodzinne uroczystości parafialne, przygotowywane co roku w dniu wspomnienia św. Michała. Na święta Katarzynę są jeszcze masowo rozdawane po Mszy św. domowe wypieki, w których specjalizują się panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. To zresztą podwójne rybnickie bohaterki. Niedawno zajęły pierwsze miejsce w SMS-owym plebiscycie na najpopularniejszą piosenkę ludową, przygotowanym przez Polskie Radio Wrocław.

## Przykład idzie z góry

W Rybnicy nie ma już żadnej szkoły. Także chrzcin tu mało, a ślubów jeszcze mniej.

– Całe szczęście, że jeszcze na ministrantów narzekać nie można – mówi ks. Edward Zubrzycki. W Rybnicy do ołtarza służy co niedziela ośmiu chłopaków, w Barcinku sześciu.

Parafia rybnicka, położona na dość żyznych przedsubdeckich ziemiach, od wieków słynęła z pobożnych i zamożnych gospodarzy. Po wojnie powstał tu spory PGR, który zatrudniał większość mieszkańców Rybnicy i okolic.

Po pegeerze zostało ledwo wspomnienie, a państwowe dotąd arealy przejęło kilku rolników. Jednak większość mieszkańców rybnickiej parafii to emeryci lub renciści. Ich dorosłe dzieci starają się znaleźć pracę w niedalekiej Jeleniej Górze.

Podczas ubiegłorocznego jesienno liczenia wiernych okazało się, że tylko co czwarty mieszkaniec parafii rybnickiej uczęszcza do kościoła. Ks. Zubrzycki jest zdania, że malejąca frekwencja to w sporej części brak nawyków wyniesionych z domu.

## Bez urlopu

Stałym kłopotem, jaki spędzał sen z powiek proboszczowi niemal od samego początku jego posługi w Rybnicy, była troska o stan techniczny parafialnego kościoła. Parafię rybnicką erygowano stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1965 r. Już wtedy wiadomo było, że świątynia w Rybnicy wymaga generalnego remontu.

– Groziła jej desakralizacja. Wieża zagrażała przechodzącym ludziom. Nie wspomnę już o tym, że proboszcz nie miał gdzie mieszkać, bo budynek przedwojennej plebanii był już dawno zajęty przez którąś z rodzin – wspomina ks. Zubrzycki.

Dziś, po ponad dwudziestu pięciu latach, proboszcz przy nie dającej się przecenić pomocy wiernych doprowadził budynek świątyni do porządnego stanu. Ciągła praca



ZDJĘCIA ROMAN TOMCZAK

nie pozwoliła księdzu proboszczowi na odpoczynek. Teraz marzy o zasłużonym urlopie, na który nie mógł sobie pozwolić przez wszystkie lata. Tyłko... kiedy?

## Polubić swoją wieś

Tu, w Rybnicy, nie tylko dzieci, pracownicy renciści i śpiewające członkinie Koła Gospodyń Wiejskich świadczą o miłości parafian do swojej rodzinnej ziemi. W parafii działa bowiem aktywnie kilka osób, które swoją wiedzę historyczną starają się wykorzystać do propagowania regionalizmu wśród mieszkańców parafii. Wielką pomocą w tej misji służy od niedawna świeżo wyremontowany budynek wiejskiej świątyni, gdzie oprócz spotkań o tematyce historycznej odbywają się spotkania sybiraków, opłatki noworoczne, wesela i stypy, a od 10 lat – słynne ze smakowitych ciast michałki.

ROMAN TOMCZAK



## KS. EDWARD ZUBRZYCKI

Ma 73 lata. Świecenia prezbiteratu przyjął we Wrocławiu w 1961 roku. Pierwsze probostwo objął w Rogowie Sobódkim, później w Ołdrzychowicach. Od 1981 roku jest proboszczem w Rybnicy.

Świątynię w Rybnicy remontowano z mozołem przez kilkanaście lat

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Mimo że z frekwencją mszalną nie jest w naszej parafii najlepiej, są przecież rodziny, z których przykład mogą brać nawet najbardziej pobożne parafie w diecezji. Państwo Jacek i Ilona Mężykowie są młodym małżeństwem. Mają dwójkę dzieci: 3,5-letnią Natalię i 2,5-letnią Karolinę. Pamiętam, że nawet kiedy pani Ilona była w ciąży, nie opuściła chyba ani jednej Mszy św. A więc mała Karolinka brała udział w Eucharystii razem ze swoimi rodzicami i siostrzyczką, zanim jeszcze przyszła na świat! Trudno o piękniejszy przykład katolickiego wychowania. Cieszę się, że przydarzył się właśnie tu, w maleńkiej rybnickiej parafii. Smutne natomiast jest to, że ma tak mało naśladowców, bo przecież nie każda rodzina z 25 proc. policzonych na jesieni wiernych systematycznie odwiedza naszą świątynię. Jestem zdania, że dzieci, przywykłe do regularnego uczęszczania do kościoła od najmłodszych lat, nie tylko bardziej wiążą się z miejscem swojego urodzenia, ale i są żywym przykładem, jak poprawnie zachować się w świątyni. A taki przykład jest bardzo zaraźliwy i mam nadzieję, że coraz więcej rodziców, a w ślad za nimi ich dzieci, będzie regularnie uczestniczyć we Mszach świętych.

## Zapraszamy na Msze św.

- Msze św. w dni powszednie: 17.00, latem 18.00.
- Msze św. w niedziele: 8.00, 11.00; w kościele filialnym w Barcinku 9.30.
- Odpust parafialny: 25 listopada